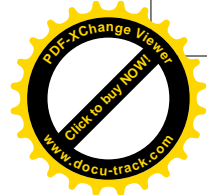
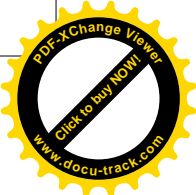


Z urzędu ruchu stacji Brzana nadeszła do naczelnika Podwyża depesza następującej treści: „Baczość na pospieszny nr 10! Maszynista pijany lub niepoczytalny”.

23

Urzędnik, wysoki, kościsty blondyn z rudawymi baczkami, odczytał rulon raz i drugi, odciął wąską, białą taśmę wysnutą z bloku i zwinawszy w pierścień dookoła palca, wsunął do kieszeni. Krótkie spojrzenie rzucone na zegar stacyjny poczyło, że na sygnalizowany pociąg jeszcze dość czasu. Więc ziewnął znudzony, zapalił niedbałym ruchem papierosa i przeszedł do sąsiedniego pokoju kasjerki, jasnowłosej, panny Feli, przygodnego ideału w chwilach nudy i oczekiwań na lepszy kąsek.

Podczas gdy pan naczelnik tak godnie przygotowywał się na przyjęcie zapowiedzianego parowozu, ujechał podejrzany pociąg już spory kawał drogi poza stację Brzana.



Pora była precudna. Gorące, czerwcowe słońce przeszło już zenit i rozlewało po świecie złotą siejbę promieni. Mięły w przelocie ukwiecone jabłonią i czeresnią wsie i przysiółki, rzucały się wstecz zielonymi płachtami łąki i sianozęcia. Pociąg pędził całą siłą pary: tu go chwytał w szumiące chwiejbą sosen i świerków ramiona las, tam wynurzony z objęć drzew witały przetowłosym* pokłonem zbożne pola. Daleko na horyzoncie siniała mglistą wstęgą linia gór...

Grot, oparty o skrzydło maszyny, wbił poprzez owalne okienko nieruchome spojrzenie w przestrzeń, która snuła się długim, szarym traktem, ujętym w czarne pasy szyn. Pociąg wślizgiwał się na nie lekko, drapieźnie, okraczał żelaznym układem kół i zgarniał skwapliwie pod siebie.

Maszynista czuł niemal fizycznie rozkosz tego ciągłego zdobywania, co nigdy niesyte wypuszcza lekceważąco dopadnięty już łup i mknie dalej na nowe podboje. Grot lubił pokonywać przestrzeń!...

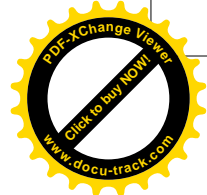
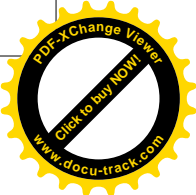
Bywało, zapatrzy się we wstęgę toru, zaduma, zamyśli, o świecie bożym zapomni, aż go palacz za ramię szarpnąć musi i ostrzec, że ciśnienie za wielkie lub stacja już blisko. Zapamiętalcem bo był maszynista Grot nie lada!

Zawód swój kochał ponad wszystko i nie zmieniłby go za nic w świecie. Wstąpił do służby stosunkowo dość późno, bo dopiero w trzydziestym roku życia, lecz mimo to od razu okazał tak pewną rękę w prowadzeniu parowozów, że prześcignął wkrótce starszych kolegów.

Czym był przedtem, nie wiedziano. Wypytywany, odpowiadał niechętnie ni to, ni owo lub milczał uporczywie.

Towarzysze i władze otaczały go widocznym szacun-

* *przetowłosy* – z rozpuszczonymi, prostymi włosami.



kiem, wyróżniając wśród innych. W słowach jego krótkich, skąpo rozdzielanych między ludzi, przebijała inteligencja nie-powszednia, cześć nakazująca.

Chodziły o nim i jego przeszłości pogłoski przeróżne, często wzajem sprzeczne, lecz na dnie wszystkich spoczywa-ło zgodne przekonanie, że Krzysztof Grot był jednostką tzw. zwichniętą, czymś w rodzaju spadłej gwiazdy, jednym z tych, którzy mieli pójść górnym szlakiem, a dzięki fatalizmowi życia osiedli na mieliźnie.

On sam jednak jakby nie zdawał sobie sprawy ze swego położenia i nie ubolewał nad sobą. Służbę pełnił chętnie i nie zabiegał o urlopy. Czy zapomniał o tym, co minęło, czy nie czuł się nigdy powołanym do wyższych celów – nie wiadomo.

Z przeszłości Grota zdołano ustalić tylko dwa fakty: je-den ten, że służył wojskowo podczas kampanii francusko-pru-skiej, drugi, że wtedy stracił ukochanego brata.

Blizszych szczegółów mimo wszelkie wysiłki ciekawców wydobyć zeń nikt nie potrafił. W końcu dano za wygraną, za-dawałając się skąpą wiązką biograficznych danych „inżynie-ra Grota”. Tak bowiem bez określonej przyczyny nazwali z cza-sem kolejarze małomownego towarzysza. Przewisko to, nada-ne mu zresztą wcale nie w złośliwej intencji, zrosło się jakoś tak dokładnie z osobą maszynisty, że nawet władze tolerowały je w rozkazach i rozporządzeniach. W ten sposób chcieli ludzie zaznaczyć jego odrębność.

Maszyna pracowała ciężko, oddychając co chwila kłęba-mi kłaczastego, zmierzwionego dymu. Podsykana wciąż gorli-wą ręką palacza para rozlewała się piszczelami rur po kośćcu żelaznego olbrzyma, popychała suwak, parła o tłoki, pędziła koła. Gruchotały szyny, skrzypiały tryby, przerzucały się z trza-